Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Rok I | Lwów, 20 listopada 1934 | Nr. 17

# AKCJA NARODOWA

Czasopismo polityczne, społeczne i kulturalne

Wychodzi 1-go, 10-go i 20-go dnia miesiąca

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Lwów, Kopernika 11. Tel. 3-99. REDAKTOR NACZ. przyjmuje codziennie od 18—19. ADMINISTRACJA CZYNNA w poniedz., środy i soboty od 17—18.

Cena egzempl. 20 gr. — K-to PKO 504.250

Prenumerata: miesięczna 0·50 zł. kwartalna 1·50 zł. — półroczna 3 zł. roczna 6 zł.

ZDZISŁAW STAHL

## Opozycja jako ideał wychowawczy

Dzisiejsze Stronnictwo Narodowe narówni z wszystkiemi innemi stronnictwami nigdy nie rządziło państwem, nigdy nie ponosiło odpowiedzialności pełnej i wyłącznej za jego byt, bezpieczeństwo i przyszłość. Przed wojną mniej lub bardziej zdecydowanie zwalczały stronnictwa rządy państw zaborczych, po odbudowaniu państwa polskiego mniej lub bardziej zdecydowanie współrządziły państwem polskiem, nie biorąc nigdy żadne zosobna pełnej odpowiedzialności za rządy, od przewrotu majowego wreszcie przeszły do opozycji bezwzględnej i zdecydowanej, uchylając się od wszelkiej współpracy i odpowiedzialności.

Ludzie kierujący temi stronnictwami doświadczeni i zaprawieni w swojej pracy krytycznej i opozycyjnej, na której strawili lwią część swojej politycznej karjery, umieli pogłębić i rozwinąć tę sztukę, stworzyć atrakcyjną teorję, uposażyć ją w autorytet moralny, sformułować wzniosłe, heroiczne hasła.

Od lat Stronnictwo Narodowe wychowuje młodzież w duchu ideału opozycji, od lat wtłacza w jej duszę swój wzniosły krytycyzm, uczy jak być wszystko *nie powinno*, maluje Polskę we wklęsłem zwierciadle.

Czas się zastanowić nad skutkami i wynikami tej działalności, nad wartością moralną opozycji, jako ideału wychowawczego, przyjętego przez kierunek, mieniący się narodowym, nad dalszemi, politycznemi konsekwencjami takiego wychowania obywatelskiego młodzieży.

* * *

Chciałbym, żeby wszyscy obecni i byli przywódcy młodzieży akademickiej od lat kilkunastu zastanowili się objektywnie, trzeźwo i wszechstronnie naprzód nad praktycznemi wynikami swojej pracy.

Jaki plon moralny i polityczny wydało to całe samowychowanie ideowe młodzieży? Wszak praca organizacyj akademickich ideowych nie jest celem sama dla siebie. Największe triumfy na wiecach, na walnych zgromadzeniach, opanowywanie towarzystw akademickich, to wszystko nie jest miarą wartości i skuteczności wychowawczej kierunku ideowego młodzieży. Przecież to wszystko jest tylko przygotowaniem do życia publicznego na serjo, po wyjściu z ław akademickich. Przecież istotnym i właściwym celem działalności ideowej, samowychowawczej jest dopiero właśnie to życie publiczne, a sprawdzianem jej wartości jest to, co następnie zostanie w życiu publicznem zrobione, jest jakość i ilość wartościowych jednostek, które zostaną życiu państwa dostarczone, jest waga i znaczenie prądu, który dzięki tym jednostkom zasili życie narodowe.

Jakiż jest stosunek sukcesów i zwycięstw kierunku narodowego na uniwersytetach od lat kilkunastu do wagi i znaczenia, jakie zwycięska ta fala przyniosła życiu publicznemu Polski? Czy możemy być z tej proporcji zadowoleni? Czy nie rozprasza się gdzieś corocznie ta siła, do której przywiązywaliśmy nadzieje? Co dzieje się z tymi triumfatorami wieców, zwycięzcami walnych zebrań, z dumnymi prezesami stowarzyszeń akademickich?

Obserwacja realnych stosunków i faktów poucza, że młodzież aktywniejsza, radykalniejsza i ofiarna w pracy w początkowych latach studjów stygnie pod ich koniec i kurczy się do nielicznego grona leaderów i prezesów. Większość zaś, a nawet ogół likwiduje swoje agendy, oraz inicjatywę publiczną w miarę właśnie, jak zbliża się moment wejścia na serjo w życie publiczne, do którego przecież z takim zapałem w pierwszych latach się garnęła.

Możnaby to złożyć na karb większego natężenia pracy naukowej oraz egzaminów, gdyby młodzież ta po ukończeniu studjów stawała spowrotem na posterunkach pracy publicznej. Niestety naogół z nielicznemi wyjątkami dzieje się inaczej.

Nieliczne grono przywódców zasila stare sztaby partyjne, redakcje i biura bez możności wniesienia czegoś nowego, wlania własnej, świeżej treści. A szeroki ogół ten, o który właśnie chodzi, ten który zdolny byłby zabarwić życie publiczne swoim młodym idealizmem, ten przeciwnie zatraca swoje młodzieńcze rumieńce i ginie, gubi się bez śladu w niezmienionym biegu życia.

Niektórzy zrzucają z siebie spokojnie skórę młodzieńczą haseł i programów tak, jakby to była jakaś dziecinna zabawa, która nie przystoi człowiekowi dojrzałemu, i która nic nie ma do tego życia dojrzałego i do poważnej pracy zawodowej. Inni bardziej wartościowi próbują wejść z głoszonemi na uniwersytecie hasłami w życie. Tych większość po walce najczęściej przegranej kładzie krzyżyk na swoich ideach i zainteresowaniach publicznych, zamykając się w ciasnym kręgu życia zawodowego. Nieliczna reszta trwa w upartym heroiźmie, którego rezultaty nie wiadomo komu właściwie mają przynieść pożytek. Inni wreszcie nie zmieniają przekonań, broń Boże, pozostali im najwierniejsi, gotowi są nawet potępić najsurowiej każde odstępstwo jawne i otwarte. Ale te ich przekonania pozostają sprawą prywatną, nie znajdują w niczem wyrazu, prócz w pokątnej, cichej „rodaków rozmowie" w przyjemnem, kawiarnianem plotkowaniu. Zrobić niestety dla swoich przekonań nic nie mogą, bo przecież właśnie świeżo się ożenili, mają posadę, która wyklucza działalność polityczną, dla oka być muszą bezpartyjni, a nawet dla niepoznaki z pożytkiem dla sprawy narodowej figurują może w jakimś, gdzieś spisie Strzelca czy Bloku rządowego. W głębi duszy jednak całem sercem pozostali przy swojem zdaniu. Ci są najgorsi.

Źle się dzieje w państwie ideowego wychowania młodzieży, gdy takie ono rodzi owoce. Gdy przygotowaniem swojem do pracy publicznej zniechęca do niej ostatecznie młodzież, odwraca od spraw ogólnych do egoistycznego filisterstwa, gdy głosząc bardzo wzniosłe i moralne hasła prowadzi w gruncie rzeczy do smutnej demoralizacji. Jakaś przepaść dzieli widać idee, któremi karmi się młodzież akademicka od życia, gdy kruszą się one przy pierwszem zetknięciu z tem życiem. Albo te idee nie tkwią swemi korzeniami w biegu życia narodowego, albo nie wrastają dość mocno w dusze tej młodzieży, która je głosi i wyznaje. Może nie wrastają w nią dość głęboko, bo naprawdę są jej obce i odurzywszy chwilowo, spływają po niej bez śladu.

Jestem głęboko przekonany, że źródła tej choroby nie tkwią w samej młodzieży, ale że młody jej idealizm ulega wypaczeniu, dzięki pierwiastkom zasadniczej opozycji i negacji wobec życia, które w szacie dostojnych postulatów doskonałości zostają tej młodzieży narzucane.

* * *

Dziwny i karykaturalny heroizm cnót wyrasta z takiego ducha opozycyjnego i trudno doprawdy zrozumieć, co heroizm taki może mieć wspólnego z kierunkiem narodowym, działającym we własnem państwie.

Obóz, pozostający długie lata w opozycji bez przerwy, czyli niestający nawet przejściowo u steru rządów i nie ponoszący nawet przejściowo odpowiedzialności za państwo, znajduje się jakgdyby na równi pochyłej pojęć, ku coraz bardziej skrajnym i jednostronnym. Z umiarkowanego robi się radykalnym, z radykalnego rewolucyjnym, wreszcie zagarnąć mogliby nad nim władzę anarchiści. Gdy bowiem opozycja jest dogmatem i punktem wyjścia, główną zasadą i punktem programu, decyzja w takim obozie przechodzić musi automatycznie w ręce tych, którzy stopniowo okazywać się będą bardziej opozycyjni, wywrotowi, rewolucyjni. Kiedy zaś taką opozycję uprawia obóz narodowy, głoszący zarazem program umiarkowany i konstruktywny, położenie jego staje się nie do utrzymania, jego prawda wewnętrzna nie zatraca, a organizacji grozi nieuchronny rozkład.

Opozycja prowadzona przez Stronnictwo Narodowe prowadzi do takich właśnie paradoksalnych objawów, a najgroźniej odbija się to na wychowaniu młodzieży.

Z wiosną roku bieżącego zdarzył się taki fakt znamienny na uroczystości stulecia „Pana Tadeusza", urządzonej przez Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie. Na trybunę wszedł między innymi przedstawiciel studentów, członek Młodzieży Wszechpolskiej. I cóż miał do powiedzenia ten wychowanek akademicki kierunku narodowego? Całe swoje przemówienie oparł na tych cytatach Mickiewicza, w których wieszcz wypowiadał nienawiść zaborcom, kreślił tragedję niewoli i zbrodnie ciemiężycieli ojczyzny. I z tych słów właśnie pięknych lecz ponurych, z tych wierszy tragicznych malujących wroga i zaborcę utkał ów akademik swoją wizję dzisiejszej rzeczywistości własnego, polskiego państwa, ofiarnie i radośnie przed kilkunastu laty odbudowanego.

Ten fakt nie jest wyjątkowy i odosobniony. Narówni z rewolucyjnemi, antypaństwowemi kierunkami nawiązuje niejeden raz propaganda dzisiejszej opozycji, nawet narodowej, do skarbów słowa i idei, zwróconych niegdyś przeciw państwom zaborczym w imię i dla dobra przyszłego państwa polskiego. Możnaby zabawie tej dać wreszcie pokój i zostawić ją wrogom Polski, pracującym przeciw państwu.

Jest to przedstawienie brzydkie i ponure, kiedy opozycja stronnictw, które wobec państw zaborczych bynajmniej zresztą nie były powstańcze, ani rewolucyjne, stara się nawiązać do powstańczej tradycji i oprzeć się na jej rewolucyjnym duchu w walce politycznej z rządem własnym*). Niewolno tego robić i ostatni czas z tem skończyć, budując opozycję i walkę polityczną w własnem państwie i z polskim rządem na innych, nowych przesłankach ideowych.

* * *

Zasada opozycji, postawa negacji i krytyki wobec wszystkiego, co dzieje się w państwie może być naturalna i zrozumiała, a także mniejszego znaczenia, gdy przyjmują ją kierunki, z programu swego rewolucyjne albo chociażby klasowe, czyli traktujące całość życia narodowego ze stanowiska interesów partykularnych. Gorzej i groźniej przedstawia się sprawa, gdy pierwiastki te przenikają do kierunku narodowego, głoszącego zarazem hasła konstruktywne i zajmującego teoretycznie stanowisko interesu całości. Tego rodzaju stan rzeczy grozi głębokiem zakażeniem kultury politycznej narodu. Któż będzie reprezentował dążenie pozytywne i odpowiedzialność za państwo, gdy podstawy kierunku narodowego zniszczy rdza krytyki i opozycji?

Problem ten w Polsce ma szczególne znaczenie wobec jej tradycji politycznej, wobec doświadczeń, pozostawionych przez rozkład rzeczypospolitej szlacheckiej, wobec tendencyj, ujawnionych niegdyś tak silnie również na polu umysłowem i kulturalnem w znanym a potężnym ruchu Braci Polskich czyli Arjan, który zawierał wybitnie anarchiczne, apaństwowe pierwiastki*).

* * *

Punktem wyjścia dla naszego pokolenia była — jak stwierdzono to już wielokrotnie — wojna o granice, służba wojskowa, zaszczytny współudział w odbudowie państwa.

Celem — szkolenie ludzi dla dźwigania odpowiedzialności za państwo, tworzenie ruchu politycznego przepojonego tą odpowiedzialnością, jako wyrazem suwerenności narodowej i wreszcie syntetyzowanie przeszłości w imię przyszłości.

Nie jest rzeczą łatwą oczyścić sobie pole, zdobyć możność realizacji swoich celów, wywalczyć prawo do spełnienia swego zadania. Długo nieraz iść trzeba i dążyć niepewnemi, bo nowemi i nieutartemi drogami, błądzić i nawracać, by wreszcie trafić na właściwy szlak.

Pokolenie nasze uparcie i wytrwale twórczość swoją wiązało z przeszłością i na niej budowało, równie uparcie broniąc swego prawa do samodzielności. Weszło w życie publiczne jako Ruch Młodych i pod sztandarem nowej organizacji Obozu Wielkiej Polski, która miała być jakby „arką przymierza między dawnemi a nowemi laty." Zerwało więzy z przeszłością dopiero postawione przed dramatycznym dylematem koniecznego wyboru pomiędzy związkiem tradycyjnym, a jasno już uświadomionem zadaniem własnem do spełnienia. W takich chwilach powstaje nowa indywidualność, rodzi się nowa odpowiedzialność.

Młodsze od nas pokolenia ruchu narodowego odmienny niż my mają punkt wyjścia, a cele dopiero sobie sformułują w przyszłości.

Dziś w dużym jeszcze stopniu pozostają pod wpływem starego stronnictwa, wywodzącego się z czasów przedwojennych i wyznającego zasadniczą opozycyjność. Kształtowanie się wszakże własnej indywidualności tych narastających pokoleń nieuchronnie doprowadzi je — tak samo jak nas doprowadziło — do zerwania z formacjami politycznemi ubiegłej doby. Pierwiastki konstruktywne muszą przełamać ducha negacji**).

Obdarzani nieufnością, potępiani nawet przez młodszych, mamy to głębokie przekonanie, że im właśnie torujemy drogę, dla nich przedewszystkiem pracujemy, z nimi się wkońcu zrozumiemy.

*) Na fakt utrzymania się ducha powstańczego w odbudowanem państwie zwrócił uwagę prof. Zygmunt Wojciechowski w dyskusji, prowadzonej przed kilku tygodniami w Poznaniu w Narodowym Klubie Dyskusyjnym przy Związku Młodych Narodowców.

Bardzo słuszne i ciekawe uwagi na ten temat znajdują się również w ostatniej publikacji Kl. Hrabyka p. t. „Nowe drogi w polityce narodowej", w rozdz. III. o „Zagadnieniu rewolucji".

*) Patrz M. Piszczkowski: Przyczyny upadku Polski a chwila bieżąca, wydawnictwo Org. Myśli Politycznej, Lwów-Warszawa 1934, na str. 26—28.

**) Charakterystyczny ustęp, dowodzący jak obcy jest w gruncie rzeczy ten duch młodszemu również pokoleniu, znalazł się w przemówieniu b. prezesa Młodzieży Wszechpolskiej p. Jana Matłachowskiego, który między innemi oświadczył:

„My nie jesteśmy stronnictwem. Choć główny trzon naszego obozu nosi wprawdzie tytuł stronnictwa. Nosi taką nazwę, bo takie są warunki prawno-polityczne w Polsce... W opozycji do Narodu Polskiego i jego polityki są ci, którzy reprezentują interes klas, warstw, żydostwa i masonerji, ale nie my. Dlatego musimy się jak najsilniej odciąć od opozycji." (Kurjer Lwowski, 8. XI. br.). — Ze słów tych wynika jasno, że p. Matłachowski odczuwa obcość opozycyjnego ideału. Jak godzi z tem wszystkiem, co powiedział, swój charakter działacza ...właśnie stronnictwa opozycyjnego, to już jego tajemnica, której odgadywanie nie należy do niniejszego artykułu.

## Od Wydawnictwa.

**Z dniem 15 listopada redakcja i administracja „Akcji Narodowej" przeniesione zostały do nowego, wspólnego lokalu mieszczącego się we Lwowie przy ul. Kopernika 11. m. 5. III. p. tel. 3-99.**

**Zawiadamiając o tem wszystkich naszych Czytelników, Prenumeratorów, Współpracowników i Przyjaciół prosimy o nadsyłanie wszelkiej Korespondencji dla „Akcji Narodowej" wyłącznie pod adresem: Lwów, ul. Kopernika 11 m. 5. III. p.**

**Równocześnie zawiadamiamy, że w związku ze zmianą lokalu, redaktor naczelny „Akcji Narodowej" przyjmuje strony codziennie od godziny 6-7 wiecz. w redakcji — z wyjątkiem niedziel i świąt.**

**Administracja „Akcji Narodowej" urzęduje w poniedziałki, środy i soboty od godz. 5-6 popoł.**

**Wszelkie pieniężne przesyłki należy w dalszym ciągu przesyłać wyłącznie na konto PKO 504.250.**

## Odpowiedź na zarzuty

W niektórych kołach prowadzi się przeciwko nam bardzo intensywną akcję, która ma na celu poderwanie *zaufania* do naszej prasy, naszego ruchu i jego przewódców. Byłoby to oczywiście bardzo niepokojącym objawem, gdybyśmy nie mieli przeciwników i gdyby nas nie zwalczano.

Uważamy jednak za swój *obowiązek* niektóre argumenty przeciw nam skierowane — odpierać. Do jednego z nich — najwięcej obecnie w agitacji przeciw naszej szczególnie *prasie* kierowanego należy zarzut, że poświęcamy tak wiele miejsca polemice ze Stronnictwem Narodowem, jakgdybyśmy uważali to za główny cel naszej działalności.

W zarzucie tym jest przedewszystkiem ogromna doza *przesady*. Kto czyta *objektywnie* naszą prasę i publikacje, ten może się przekonać, że polemice ze Stronnictwem Narodowem poświęcamy *niewiele* miejsca.

Polemizujemy nietylko ze Stronnictwem Narodowem, ale z *każdą* grupą polityczną, o ile zauważymy w niej błędy sprzeczne z interesami polityki narodowej, natomiast zawsze popieramy wszystko, co z tą polityką jest zgodne.

Nasza uwaga, jaką rzeczywiście *pilnie* poświęcamy różnym wypadkom i posunięciom Str. Nar. jest zupełnie zrozumiała, gdyż za jeden ze swoich celów uważamy *stworzenie nowego obozu narodowego*. Stronnictwo Narodowe tworzy stary obóz narodowy, ale w swoich szeregach skupia wielu ludzi, którzy znajdują się w niem przez *pomyłkę* lub w *dobrej wierze*, że potrafią jeszcze zmienić dzisiejszą, *fałszywą* linję Str. Narodowego. Niema więc w tem nic dziwnego, że nie interesują nas ani socjaliści, ani ludowcy, ani sanacja i ich stosunki wewnętrzne, bo nie mamy zamiaru ich naprawiać. *Chcemy* natomiast *naprawić* i *wyprostować* linję polityczną obozu narodowego. Skoro więc nam w tem przeszkadza *głównie* Stronnictwo Narodowe, to któż ma nas interesować?

Wiemy o tem, że niektórzy ludzie ze Str. Nar. oświadczą, że nie życzą sobie, abyśmy się ich organizacją i ich polityką interesowali, abyśmy ją wyłącznie im zostawili. Sądzimy jednak, że o *naszych* zainteresowaniach i *naszych* zamiarach *my* będziemy wyłącznie decydowali.

I stąd — obok szeregu innych spraw, obok precyzowania nowego programu narodowego, obok budowania nowoczesnego obozu narodowego —będziemy się nadal *żywo* interesowali *przedewszystkiem* Stronnictwem Narodowem.

Reprezentuje ono obóz, z któregośmy wyszli, którego się nie zapieramy, którego *ideały wyznajemy*, ale też dlatego właśnie nie zamierzamy „dla świętego spokoju" spoglądać z rezygnacją, jak te ideały *niszczy się* w *handelku partyjnym* pod pozorem utrzymywania jakiejś fikcyjnej „jedności" partyjnej.

Weszliśmy na naszą drogę *zgodnie* z naszem *sumieniem* i *przekonaniem*. Nie idziemy po różach. Ze strony naszych niedawnych przyjaciół padają na nas *oszczerstwa*, dokonuje się *niegodnych ataków osobistych*.

*Wytrzymamy to!* Ubolewamy tylko, że biorą w tem udział niektórzy ludzie, którzy za *jakiś czas* przekonają się o swojej pomyłce, jak się już przekonało wielu innych i przejdą wtedy do naszych szeregów. Ubolewamy również nad tem, że zamiast *rzeczowej* polemiki z nami, w której możnaby wzajemnie wykazać sobie błędy i zalety, używa się w stosunku do nas — prócz dosłownie dwu czy trzech wyjątków — *tylko* napaści.

Na *napaści odpowiadamy tylko atakiem*. Nikt się temu dziwić nie może i nie powinien mieć do nas o to pretensyj. Zasada i prawo *obrony* jest bowiem powszechnie przyjętą zasadą w każdej walce.

KLAUDJUSZ HRABYK

# 22 listopada

W dniu 22 listopada przypada 16-lecie zwycięstwa lwowskiego. Lwów — dzięki bohaterskiej postawie jego mieszkańców — uratował swoją przynależność do Rzeczypospolitej i zadokumentował krwią wierność dla Państwa Polskiego. Ten fakt nakłada na nas i na wszystkie dalsze pokolenia polskie wielki i odpowiedzialny obowiązek.

Streszcza się on w nakazie pomnażania sił polskiego Lwowa i całej jego dzielnicy tak, aby jakakolwiek możliwość i próba oderwania ich od Polski stała się nawet teoretycznie wykluczoną. Z tego nakazu płynie zasada polityki polskiej w ziemi lwowskiej. Polityka ta za punkt wyjścia musi mieć zawsze interesy stanu posiadania narodu polskiego, jego rozwój, opiekę nad nim, intensywny, konsekwentny wysiłek nad budową potęgi polskiej w Wsch. Małopolsce.

Dopiero na drugim planie mogą znajdować się inne interesy, których zaspokojenie wydaje się być koniecznem. Skoro zaś stan dzisiejszy pozwala komukolwiek wysuwać dylemat co do charakteru Wsch. Małopolski, to dewizą naszej polityki na tej ziemi ma się stać hasło, że przynależność do narodu polskiego, najściślejsza, szczera i ochotna z nim współpraca staje się tytułem do przywileju pierwszeństwa w korzystaniu w pełni z dorobku kultury i życia państwowego Polski. Musimy wytworzyć tu atmosferę dumy z przynależności do narodu polskiego, dumy, którąby nie stwarzała poczucia pogardy wobec nikogo, ale stała się potężnym czynnikiem atrakcji i siły moralnej zwyciężającej wszelki opór, negację i niechęć.

Bez tej atmosfery ofenzywa polskości będzie posuwała się powoli. Musimy zaś działać szybko, gdyż przeciw nam organizują się siły, które w pewnym momencie mogą się stać zaporą trudną do przebycia.

Wspomnienie 22 listopada winno rokrocznie odradzać poczucie tego obowiązku w nas wszystkich. Aby go jednak spełnić — nie śmie w Wsch. Małopolsce istnieć jakikolwiek rozdźwięk w społeczeństwie polskiem. Program jedności narodowej nie może być pustym frazesem w gębie agitatorów partyjnych, ale musi nabrać treści i realizować się w życiu. Powiedzmy otwarcie: mogą istnieć różnice, mogą się toczyć ostre walki, może gorzeć pożar takiej czy innej rewolucji wewnątrz kraju, ale nie tu, w Wsch. Małopolsce. Tu w Wsch. Małopolsce w każdej sytuacji, na każdym odcinku, zawsze i bez przerwy musi żyć i działać wspólny, nigdzie nie przerywany front polski.

Tylko taka postawa zdolna jest wytworzyć atmosferę wielkiego wysiłku i wielkiego poświęcenia. Niema żadnego argumentu, któryby zdołał uzasadnić inne stanowisko. Mogą być tylko wykręty.

I dlatego dla nas święto 22 listopada, wspomnienie tego niezapomnianego dnia jest okazją nietyle do niemądrych aluzyj co do „zasług" z przeszłości czy też do hałaśliwych manifestacyj, po których wszystko wraca do codziennego nurtu wzajemnych waśni i podjazdów, ile przedewszystkiem jest to święto przypomnieniem odpowiedzialności, jaka ciąży na Polsce, na jej polityce wobec tego kraju. Właśnie poczucie konieczności ciągłego równania frontu polskiego w tym kraju staje się dla nas, jako narodowców służących karnie interesom Państwa Polskiego — jak gdyby pacierzem codziennie odmawianym.

Tej idei chcemy służyć. Z tą samą siłą przekonania, z jaką ideę tę głosimy i realizujemy, zwalczamy wszystko, co temu wysiłkowi przeszkadza.

* * *

I skoro rachujemy nasze szeregi, skoro oglądamy się wstecz dla skontrolowania przebytej drogi — to niesposób w tym właśnie roku pominąć milczeniem sprawy osłabienia sił Lwowa. Mówimy o zlikwidowaniu w nim szeregu ważnych i wielkich instytucyj, z których każda jest cegiełką. Lwów dorabiał się przez długie lata. Lwów stworzył siłę. Lwów wiele oddał z siebie na rzecz innych dzielnic Polski i wskutek tego podupadł. Lwów dzisiejszy jest bardzo niepodobny do Lwowa przedwojennego — niestety — na niekorzyść. Lwów należy wzmacniać i wyrównywać jego braki.

Tymczasem dzieje się przeciwnie. Lwów, nasz stan posiadania w tem mieście redukuje się. To jest mało, że należymy do Polski, że mamy tu nasze władze i nasze wojsko. Siła polskiego Lwowa leży w rozmiarach polskiego stanu posiadania w tem mieście. Nie wolno go pomniejszać, trzeba ciągle go zwiększać.

Opinja Lwowa jest pod tym względem jednolita i solidarna. Nie chodzi o zagrożone interesy tej czy innej warstwy lub zawodu. Idzie o całość interesów polskich Lwowa. Mówił o tem słusznie i przekonywująco na ostatniem posiedzeniu Sejmu poseł ks. Szydelski. Powiedziały o tem związki b. wojskowych. Oświadczyła prasa, organizacje społeczne, gospodarcze.

Tej zjednoczonej opinji walczącej w imię wyższych celów interesu narodowego i państwowego nie należy lekceważyć. Trzeba ją uwzględnić, bo to jest głos tego samego Lwowa, który zwyciężył w dniu 22 listopada 1918 r. i zazdrośnie strzeże owoców swojego zwycięstwa.

Do tego powszechnego głosu przyłączamy się. Widzimy w nim dowód, że poczucie jednolitości frontu polskiego jest obowiązującem przykazaniem w odruchu społeczeństwa polskiego. W tym wypadku odruchu uzasadnionego i słusznego. Odruch ten musi być uwzględniony.

STANISŁAW STARZEWSKI

# Życie gospodarcze a postulaty obrony narodowej

Jakiś amator statystyki obliczał swojego czasu lata spędzone przez ludzkość na wojnie i lata poświęcone pracy pokojowej. Obliczenia te wykazały, że suma lat wojennych mocno przeważa nad latami pokoju, a ludzie, skorzy do uogólnień i niezbyt sceptycznie odnoszący się do statystyki, wyciągają stąd wniosek, że właściwym żywiołem człowieka to wojna, a pokój to jedynie okresy przygotowań nowych zbrojnych starć.

Niestety przeżywana przez nas epoka, jakkolwiek stojąca pod znakiem Ligi Narodów i Konferencji Rozbrojeniowej, całkowicie zdaje się potwierdzać ten sceptyczny pogląd na pokojowe wysiłki ludzi XX wieku. Co więcej, niedawny gigantyczny bój narodów i perspektywa nowej pożogi światowej rzucają koszmarny cień na całe nasze życie współczesne, wciągając w orbitrę „pokojowej pracy nad uzbrojeniem", względnie — jak kto woli — nad przygotowaniem obrony narodowej, wszystkich i wszystko, wymagając takiego zorganizowania naszego życia pokojowego, by w możliwie krótkim czasie i jak najsprawniej przemienić cały kraj w jeden wielki obóz wojenny. Miecz, wprawdzie schowany do pochwy, bardziej stał się dziś symbolem pokojowych czasów, aniżeli to miało miejsce w czasach z przed wojny światowej, w okresie jawnego wyścigu zbrojeń.

Potrzeba mobilizacji na wypadek wojny już nie tylko olbrzymiej armji, ale całego społeczeństwa, wszystkich warsztatów wytwórczości ludzkiej, zorganizowania i utrzymania w czasie pokoju fabryk i pomocniczych gałęzi produkcji środków wojennych, przygotowania odpowiednich zapasów surowców i opracowania produkcji namiastek w celu zachowania niezależności od obcych dostaw — stwarza niezwykłe, bo nieznane w przedwojennych okresach komplikacje gospodarcze, które dodane do ogólnych kryzysowych bolączek, składają się na ten wielki przełom, chrzczony dziś popularną nazwą „kryzysu światowego".

Niestety, trzeba tu odrazu stwierdzić, nie wszyscy, zajmujący się dziś kwestjami społecznemi i gospodarczemi, zdają sobie sprawę z roli, jaką odgrywa w rozwiązaniu przynajmniej niektórych problemów gospodarczych, organizacja nowoczesnej obrony narodowej, nie rozumieją, że wiele krajów i pod tym kątem widzenia musi przebudowywać, względnie organizować swoje życie gospodarcze i to nieraz z pogwałceniem tych zasadniczych potrzeb i postulatów, o które przyzwyczailiśmy się walczyć przez wysuwanie tak lub inaczej zabarwionych programów społeczno - gospodarczych.

Ten nowożytny, a niestety wojenny czynnik współczesnego życia gospodarczego musi być we wszystkich programach społeczno gospodarczych —oczywiście stojących na gruncie państwowym i narodowym — wysuwany na naczelne miejsce. Bo świadomość faktów, że życie gospodarcze narodu, pragnącego zachować swą samodzielność musi być tak zorganizowane, by umożliwiało swej armji zwycięstwo, względnie skuteczną obronę przed napaścią, zmusza narody, zwłaszcza te, które dopiero po wielkiej wojnie przystąpiły do organizacji swej samodzielnej państwowości, do olbrzymich świadczeń i wysiłków, niezawsze zgodnych z zasadami normalnego życia gospodarczego.

Czynnik ten winien być również przestrogą przed pochopnemi i niedowarzonemi pomysłami rozmaitych radykałów społecznych i niektórych kierowników nawet nieradykalnych obozów politycznych, domagających się, lub wróżących konieczność jak najszybszej przebudowy społecznej, oczywiście na podstawie recept przez nich spreparowanych, a nie liczących się z kardynalną zasadą zbrojnego pogotowia narodu.

Uwagi powyższe muszą się nasunąć każdemu, kto uważnie przeczyta świeżo wydaną publikację profesora Politechniki Warszawskiej Inż. Stanisława Płużańskiego p. t. „Zasady mobilizacji przemysłu na potrzeby obrony państwa" (Warszawa nakładem T-wa wojskowo-technicznego. Skład główny w Księgarni technicznej Warszawa 1934. Bibljoteka T-wa Wojskowo-technicznego Dział I. Tom 1).

Książka ta odrazu we wstępie przynosi niezwykle interesującą informację. Dowiadujemy się mianowicie, że Politechnika Warszawska wprowadziła na swoim Wydziale mechanicznym wykłady o mobilizacji przemysłu na wypadek wojny i właśnie wspomniana publikacja jest rozszerzeniem tych wykładów. Fakt ten zasługuje na jak najgorętszą pochwałę i co ważniejsze, winien być naśladowany przez inne nasze uczelnie. W ten sposób Politechnika Warszawska zainicjowała doniosłą rzecz zwrócenia uwagi młodych inżynierów na obywatelską i wysoce odpowiedzialną rolę ich działalności, jako przyszłych kierowników nietylko warsztatów przemysłowych, ale i na wypadek wojny arsenałów wojennych, względnie fabryk wojskowych.

Nowa ta książka, która winna się znaleść w ręku każdego społecznika i ekonomisty, rzuca niezwykle ciekawe światłe zarówno na wiele zagadnień i wydarzeń wojny światowej, jak i wyłuszcza szczegółowy program mobilizacji przemysłowej. Program ten ujmuje autor w 12 zasad i przytacza jako przykład, obowiązujące już obecnie w Stanach Zjednoczonych zasady mobilizacji przemysłowej.

W rozważaniach swych autor opiera się na założeniu, że „przyszła wojna będzie wojną maszyn, wskutek tego będzie wymagała w ilościach przewyższających wszystko, co było dotąd". Wynikają z tego założenia między innemi dwa wnioski:

„Zaopatrzenie wojska w potrzebne maszyny może być dokonane jedynie przy najwyższym wysiłku przemysłu, sił technicznych i świadomej celu pomocy wszystkich organów wojskowych, gospodarczych i naukowych państwa.

Należycie przeprowadzone przygotowanie przemysłu do pracy na wypadek wojny, będac najlepszym zabezpieczeniem przeciw najściu wroga zasługuje na najbaczniejszą uwagę i poparcie ze strony władz, czuwających nad bezpieczeństwem kraju, wspomnianych kół naukowych i gospodarczych całego przemysłu i wszystkich techników".

Autor stoi na stanowisku, uzasadnionem zresztą faktami z wielkiej wojny, że przemysł powinien być tak zorganizowany, by na wypadek wojny można go było zmobilizować bez uciekania się do militaryzacji poszczególnych zakładów przemysłowych — przeciwnie prywatna inicjatywa i kierownictwo winne mieć jak największą, możliwą w takich warunkach swobodę. Postulat ten, podkreślany kilkakrotnie przez autora wymaga pewnej uwagi.

By pozostawić swobodę prywatnej inicjatywie w przemyśle zmobilizowanym na czas wojny, trzeba mieć gwarancję, że będzie on lojalnie współpracował z władzami wojskowemi. Stąd wynika zrozumiała potrzeba zainteresowania się tym przemysłem i kapitałami w nim inwestowanemi już w czasach pokoju, bo tylko w ten sposób można uniknąć przykrych niespodzianek. To samo odnosi się i do organizacji robotniczych, których postawa np. w Anglji w czasie wojny, niejednokrotnie pozostawiała wiele do życzenia, powodując zwłokę w dostawie materjałów wojennych. Mając na uwadze powyższe fakty nie można się zbytnio dziwić dzisiejszej ingerencji państwa do spraw gospodarczych, ingerencji, która niewątpliwie w wielu krajach utrudnia wejście życia gospodarczego na normalne tory.

I to jest jeszcze jeden objaw wpływu „czynnika wojennego" na nasze pokojowe, gospodarcze życie.

O tem wszystkiem trzeba pamiętać i myśleć, gdy się szuka dróg wyjścia z obecnej trudnej sytuacji gospodarczej.

# Sprawa mandatów poselskich

Zarząd Główny Związku Młodych Narodowców wystosował w dniu 27 września następujące pismo do Prezesa Parlamentarnego Klubu Narodowego prof. Romana Rybarskiego.

Wielce Szanowny Panie Prezesie!

W dniu 30 maja r. b. posłowie Zbigniew Dembiński i Ryszard Piestrzyński wystąpili z Parlamentarnego Klubu Narodowego, oddając swe mandaty do dyspozycji Zarządu Głównego Związku Młodych Narodowców.

Wystąpienie wymienionych posłów, jak i posła dr. Zdzisława Stahla, z Parlamentarnego Klubu Narodowego nie miało charakteru osobistego, było natomiast następstwem uchwały tegoż Klubu, zobowiązującej Klub i jego członków do podporządkowania się uchwałom Stronnictwa Narodowego z kwietnia rb. Uchwała ta powzięta pod nieobecność tym razem nie zaproszonych na posiedzenie Rady Naczelnej Stronnictwa Narodowego, posłów Z. Dembińskiego i R. Piestrzyńskiego, głosiła, że jedyną organizacją polityczną obozu narodowego staje się Stronnictwo Narodowe.

Poprzednio natomiast, tj. przed wymienionemi wyżej uchwałami Rady Naczelnej S. N. jak i Parlam. Klubu Narodowego, Klub ten był parlamentarną reprezentacją zarówno Stronnictwa Narodowego, jak też i Obozu Wielkiej Polski. Jako taki Klub nie podlegał ani jednej, ani drugiej z wymienionych organizacyj, na dowód czego przytoczyć należy fakt konieczności powzięcia wyżej wymienionej jego uchwały, która, gdyby sytuacja Klubu w niczem nie zmieniała się, nie mogłaby być przez władze klubu uznana za potrzebną.

Dalszym dowodem innego poprzednio charakteru Klubu jest, m. in. to, że niektórzy jego posłowie (wśród nich posłowie Z. Dembiński i R. Piestrzyński), po ich wyborze, dostali polecenie od ówczesnych władz Obozu Wielkiej Polski zapisania się w urzędowych aktach sejmowych, w rubrycce przynależności partyjnej, nie: „Stronnictwo Narodowe", lecz „Obóz Wielkiej Polski", co też i zrobili. W poprzednim też okresie istnienia Parl. Klubu Nar., posłowie, należący do Obozu Wielkiej Polski, odbywali osobno posiedzenia, na których omawiano specjalne sprawy, nie nadające się na plenum Parl. Klubu Nar.

Wymieniona uchwała Parl. Klubu Nr. zmieniała zasadniczo jego podstawę organizacyjną, przekształcając go z reprezentacji odrębnych organizacyj politycznych na reprezentację tylko jednej z nich, t. j. Stronnictwa Narodowego, przekształcając go z Klubu Narodowego, na Klub Stronnictwa Narodowego, zachowując zaś jedynie dawną nazwę.

Że tak również rozumiały tę sprawę władze Parl. Klubu Nar. i Stronnictwa Narodowego, może dostatecznie stwierdzić fakt, że władze te z własnej inicjatywy uznały za konieczne zapytać się wymienionych posłów, jak się oni zamierzają zachować wobec tej nowej sytuacji, w jakiej znalazł się Parl. Klub Nar. i jego posłowie. W rozmowie tej zwłaszcza Pan Prezes Senator J. Bartoszewicz wyraźnie stwierdził wobec obu posłów (jak i w rozmowie z posłem dr. Stahlem) powstanie nowej sytuacji.

W rozmowie tej, obaj posłowie wyrazili gotowość pozostania w Parl. Klubie Narod., zastrzegając jednocześnie, że pozostaną nadal członkami Związku Młodych Narodowców; ta ich propozycja została jednak przez przedstawicieli Parl. Klubu Narodowego i Stronnictwa Narodowego odrzucona. Przedstawiciele ci uznali, że niemożliwe jest jednoczesne należenie do Parl. Klubu Narodowego i Związku Młodych Narodowców, kontynuacji odrębnej organizacji młodych pokoleń narodowych jaką był poprzednio Obóz W. P., z którego ramienia obaj posłowie zasiadali w Parl. Klubie Narodowym i w Sejmie.

Całokształt podobnych okoliczności skłonił obu posłów do uznania Parl. Klubu Narodowego po wymienionych uchwałach za twór nowy, pozbawiony już autonomicznego istnienia i zdolności podejmowania własnych niezależnych uchwał, wobec którego nie zaciągali oni i nie zamierzają zaciągać żadnych zobowiązań. Zobowiązania zaś, zaciągnięte wobec Parl. Klubu Narodowego w poprzednim jego charakterze uważają za wygasłe, wobec jego likwidacji. Wymienieni posłowie uważają pozatem, że choć Parl. Klub Narodowy mógł powziąć wszelakie uchwały, więc i wspomnianą wyżej to jednak przekracza jego kompetencje narzucanie respektowania ich przez tych, którzy nie zgadzali się na likwidację poprzedniego Klubu, będącego wyrazem innych sił politycznych, na inny Klub, pozostający wyrazem już tylko Stronnictwa Narodowego. W tych warunkach obaj posłowie uważają domaganie się respektowania przez nich zobowiązania złożenia mandatów, dane Parl. Klubowi Narodowemu przy ich wchodzeniu do Sejmu, na wypadek opuszczenia przez nich Parl. Klubu Narodowego, za nieuzasadnione.

To stanowisko jest również stanowiskiem Zarządu Głównego Związku Młodych Narodowców, do którego dyspozycji złożyli swe mandaty wymienieni posłowie. Ulegając jednak prośbom obu posłów, pragnących, by ta cała sprawa znalazła bezstronne wyjaśnienie przez osoby niezainteresowane, Zarząd Główny Związku Młodych Narodowców ma zaszczyt zaproponować JWielmożnemu Panu Prezesowi zwołania Sądu Obywatelskiego, którzyby wątpliwości rozstrzygnął.

Jeśli JWielmożny Pan Prezes przychyli się do propozycji Zarządu Głównego Związku Młodych Narodowców, Zarząd najuprzejmiej prosi o możliwie rychłe wyznaczenie arbitra ze strony JWPana Prezesa i Parlamentarnego Klubu Narodowego, oraz podanie tego do wiadomości Zarządowi Głównemu Z. M. N., który ze swej strony nie omieszka wskazać swego i obu posłów arbitra.

Zechce JWielmożny Pan Prezes przyjąć wyrazy najgłębszego szacunku.

Za Zarząd Główny Z. M. N.

Roman Mędlewski, sekretarz — Dr. Jan Zdzitowiecki, prezes

Na pismo to nadeszła z Parlamentarnego Klubu Narodowego następująca odpowiedź:

Warszawa, dn. 11 października 1934 r.

Do
Zarządu Głównego
Związku Młodych Narodowców
w Poznaniu

W odpowiedzi na list z dnia 27 września 1934 r. l. dz. 204/34. mam zaszczyt oświadczyć, że stosunek między Parlamentarnym Klubem Narodowym a WP. Posłami Z. Dembińskim i R. Piestrzyńskim z chwilą wystąpienia ich z Klubu jest całkowicie uregulowany Ich zobowiązaniami z dnia 17 X. względnie 30. X. 1930 r. Wobec tego Parlamentarny Klub Narodowy nie może wdawać się w pertraktacje w tej sprawie ze Związkiem Młodych Narodowców.

Ponieważ jednak Sz. Panowie w imieniu wymienionych posłów wysuwają pewne propozycje, dotyczące mandatów, proszę uprzejmie o zakomunikowanie im co następuje:

a) zobowiązania ich są zobowiązaniami osobistemi i honorowemi;

b) są zobowiązaniami jednostronnemi. Komitet Wyborczy Listy Narodowej, dobierającej kandydatury na liście nr. 4. nie zaciągał żadnych zobowiązań co do polityki Parlamentarnego Klubu Narodowego w stosunku do któregokolwiek z kandydatów ani nie składał mu żadnych oświadczeń. Wypadek, że polityka Parlamentarnego Klubu Narodowego nie może być zgodna z poglądami posła był przewidywany i właśnie na ten wypadek wchodzi w zastosowanie deklaracja, która mówi: W razie gdybym z jakichkolwiek powodów do Klubu tego nie przystąpił lub ten Klub opuścił, zobowiązuję się złożyć bezzwłocznie mój mandat na żądanie Prezydjum powyższego Klubu. A więc to zobowiązanie, złożone pod słowem honoru, wymaga bezzwłocznego złożenia mandatu przez posła, który klub opuścił z jakichkolwiek powodów. Dyskusja na temat różnicy poglądów, stanowiska politycznego Klubu i t. d. z chwilą, gdy Prezydjum Klubu wystosowało żądanie, przewidziane w zobowiązaniu, jest zbyteczna i bezprzedmiotowa.

Za Prezydjum
Parlamentarnego Klubu Narodowego
Roman Rybarski
prezes

Zarząd Główny Związku Młodych Narodowców, nie wdając się w merytoryczną ocenę argumentacji Parlamentarnego Klubu Narodowego, która właśnie nadawała się do rozpatrzenia przez Sąd Obywatelski wystosował w dniu 24 października b. r. pismo następujące:

Do
Prezydjum Parlamentarnego Klubu Narodowego
w Warszawie

Pismem Zarządu Głównego Związku Młodych Narodowców z dnia 27 września b. r. l. dz. 204/35 do Prezydjum Parlamentarnego Kl. Nar. Zarządu Gł. Zw. Nar. w imieniu posłów Z. Dembińskiego, oraz R. Piestrzyńskiego i swojem zaproponował Prezydjum Parl. Kl. Nar. powołanie Sądu Obywatelskiego, któryby zadecydował w sprawie mandatów wymienionych posłów.

W odpowiedzi na to pismo, Zarząd Gł. Zw. Mł. Nar. otrzymał od Prezydjum Parl. K. Nar. (z dnia 11 października br.) w którem powiedziano, że Parl. Kl. Nar. nie może wdawać się w pertraktacje ze Związkiem Młodych Narodowców w sprawie mandatów wymienionych posłów.

Zarząd Gł. Zw. Mł. Nar. stwierdza, że nie proponował Prezydjum Parl. Kl. Nar. żadnych pertraktacyj w tej sprawie, proponował natomiast zwołanie Sądu Obywatelskiego.

Wobec tego nie może uważać pisma Prezydjum Parl. Kl. Nar. za odpowiedź na propozycję zwołania Sądu Obywatelskiego.

Zarząd Gł. Zw. Mł. Nar. oczekiwać będzie odpowiedzi na propozycję, zawartą w liście do Prezydjum Parl. Kl. Nar. z dn. 27 września 1. dz. 205/34, do dnia 30 października 1934 włącznie.

O ile odpowiedzi do tego czasu nie otrzyma, uważał będzie, że Prezydjum Parl. Klubu Narodowego odpowiedziało odmownie na propozycje zwołania Sądu Obywatelskiego w sprawie mandatów posłów Z. Dembińskiego i R. Piestrzyńskiego.

Za Zarząd Gł. Mł. Nar.

Alfons Cegłewski, p. o. sekretarza — Dr. Jan Zdzitowiecki, prezes

Na pismo to nie nadeszła żadna odpowiedź. Wobec odrzucenia zatem przez Parlamentarny Klub Narodowy propozycji zwołania Sądu Obywatelskiego dla rozpatrzenia sprawy mandatów sejmowych posłów Dembińskiego i Piestrzyńskiego, Zarząd Gł. Z. M. N. uznał sprawę ich za załatwioną i wezwał ich ponownie do zatrzymania mandatów.

ZBIGNIEW PAPP

# Teatr wyobraźni

Zdezorjentowani naglością i cudownością tego zjawiska nie zawsze zdajemy sobie w całej pełni sprawę z przewrotu, jakiego w świecie naszych pojęć dokonało radjo. A jest on naprawdę kolosalny i to nietylko z punktu widzenia rozwoju techniki, nietylko iż genjusz Hertza i Marconiego rozwiązał szereg doniosłych problemów i odsłonił przed nauką nowe horyzonty. W świecie kultury duchowej również nastąpiły pod wpływem wynalazku radja ważkie przemiany, wywołane odmienną od wszystkich dotychczasowych formą podawczą, a jedną z najważniejszych jest powstanie całkiem nowego, dotąd nieznanego rodzaju literackiej twórczości — słuchowisk.

Słuchowisko jest to jakgdyby teatr pogrążony w ciemnościach. Siedzimy na widowni, ale scenę zalega gęsty mrok i nie możemy nic dojrzeć. Słyszymy zato głosy aktorów recytujących swe role i wolno nam wyobrazić sobie, że coś się tam dzieje, czego my wprawdzie nie widzimy, ale co dochodzi do naszych uszu i nawet wywołuje w nas pewne, choć niekompletne doznania estetyczne. Prawdziwie — teatr wyobraźni.

Z drugiej jednak strony słuchowisko to coś więcej niż teatr. Przed autorem radjowego scenarjusza otwierają się możliwości stokroć bardziej nieograniczone, niż te, któremi rozporządza autor sztuki teatralnej. Na falach eteru nie istnieje scena jako ściśle ograniczona przestrzeń trójwymiarowa, zamknięta rampą i kulisami, w której rozgrywać się musi akcja. Słuchowisko może „dziać się" wszędzie: w czterech ścianach, na wolnem powietrzu, w pędzącem aucie, w samolocie, pod wodą, na biegunie, w pociągu międzyplanetarnym i na księżycu! Analogicznie do filmu może roztoczyć przed niewidzialną publicznością fantastyczne obrazy akustyczne katastrof kosmicznych, potopu, trzęsienia ziemi, końca świata, bez obawy przed trudnościami technicznemi, gdyż wyobraźnia radjosłuchaczy, potrafi wszystko obmyśleć i wyreżyserować. Może zaludnić swoją fikcyjną scenę takim tłumem statystów, jakim nie rozporządza żaden prawdziwy teatr. Może wreszcie z prawdziwie kinomatograficzną swobodą poruszać się bez pomocy sceny obrotowej i kurtyny w czasie i w przestrzeni, słowem — film dźwiękowy bez srebrnego ekranu.

Takie skrzyżowanie kina z teatrem wymaga, rzecz jasna, całkiem innego repertuaru, niż każda z obu tych instytucyj oddzielnie. Mikrofon ma wymagania zgoła inne, niż scena i o tem powinni dobrze pamiętać odnośni referenci Polskiego Radja, niestety bowiem wśród nadawanych kilka razy na tydzień audycyj słuchowiskowych ogromną większość stanowią przeróbki sztuk teatralnych, będące poprostu nonsensem artystycznym. Przyczyną zachodzącego tu stale nieporozumienia jest prawdopodobnie forma djalogu, dzięki której dramaty, komedje i t. p. wydają się być szczególnie predestynowanemi do „odegrania" w studjo. Istotnie, cały szereg sztuk da się doskonale przystosować do wymagań eteru, ale najczęściej obdarcie utworu scenicznego z elementu wizualnego odbija się ujemnie na całości wykonania. Mówiony tekst dramatu w dodatku zwykle niemożliwie skrócony i zmasakrowany, to jeszcze nie dramat. Zgodzimy się chyba wszyscy, że żadna, choćby najzręczniejsza radjofonizacja „Wesela" nie zastąpi wstrząsającej wizji plastycznej, somnambulicznego tańca gości zebranych w chłopskiej chacie, ani nie wynagrodzi braku dekoracyj Pronaszki. To trudno.

Niczem nieusprawiedliwionem barbarzyństwem jest dość niestety rozpowszechniony zwyczaj radjofonizowania utworów beletrystycznych: nowel lub fragmentów powieści. W takiej audycji przepada z reguły cudowna proza literacka, ulatnia się gdzieś bezpowrotnie talent narracyjny autora i z wrażenia, jakie wywiera dany utwór w czytaniu — nie zostaje ani śladu. Trzebaby chyba genjalnych wykonawców, na miarę Jaracza, aby te rzeczy można przecierpieć bez wielkiego bólu, ale przecież Jaracza nie daje się tak na codzień, tylko od wielkiego święta.

Słuchowisko, aby było naprawdę dobre i odpowiadało wymogom mikrofonu musi być specjalnie dla radja napisane. Autor musi pamiętać, że ma stworzyć rzecz, przeznaczoną dla „wielkiego ślepca", który pozbawiony zmysłu wzroku ma nienormalnie rozwinięty, czuły słuch. Musi uważać na każde słowo, każdy ton, użyty w tekście słuchowiska, co więcej, powinien dbać o koordynację i harmonję dźwięków, o ich połączenie i ostateczną syntezę artystyczną. Mam wrażenie, że dużo możnaby się tu nauczyć z filmów t. zw. rysunkowych, odrzucając oczywiście charakteryzującą je zgodność rytmiczną dźwięku i obrazu, a biorąc pod uwagę jedynie sam układ rytmiczny całości. Dałoby się przecież wytworzyć kryterja, kanony estetyczne sztuki słuchowiskowej, dotyczące bądź t. zw. „efektów akustycznych", bądź ilustracji muzycznej. Dałoby się podnieść słuchowisko radjowe do wyżyn prawdziwej sztuki, gdyby... nasi panowie literaci chcieli słuchowiskami zainteresować się niem nieco więcej.

Tak się jakoś dziwnie dzieje, że łatwiej w Polsce obecnie o sto powieści, wierszy i komedyj, niż o jedno dobre słuchowisko. Niewiadomo, co odstrasza naszych autorów od tej gałęzi twórczości. Może fakt, że Teatr Wyobraźni jest „teatrem premjer" i słuchowisko nie „idzie" nigdy więcej niż 2 razy, podczas gdy sztukę teatralną, jeśli ma powodzenie, tłuką miesiącami i wznawiają, gdy zajdzie potrzeba, zaś książka drukowana w tysiącach egzemplarzy wogóle zostaje „na wieki", a może okoliczność, iż publiczność radjowa jest zbyt nieuchwytna i nigdy niewiadomo czy w oznaczonym dniu i godzinie głośniki i słuchawki cieszyć się będą pożądaną frekwencją. A jednak przecież żadna sala teatralna na świecie nie potrafiłaby pomieścić tej wielomiljonowej rzeszy, do której dociera słowo radja. Już dla tego samego, że łatwiej jest każdemu pokręcić coś w aparacie i nastawić go na Lwów, anіżeli wybrać się do teatru, lub kupić książkę, radjo jest znacznie wdzięczniejszem „rynkiem zbytu" i powinno znaleźć producentów. We Francji, Ameryce i w Niemczech zrozumiano to już oddawna. U nas literatura słuchowiskowa obejmuje zaledwie kilka pozycyj godnych uwagi, takich jak „katastrofa sterowca" Meissnera, czy słuchowisko z życia Charlie Chaplina (autor nieznany ogółowi), które możnaby, sądzę, jeszcze powtórzyć. Pozatem — pustynia, Sahara bez kropli świeżej wody. Obecny konkurs Polskiego Radja, którego rozstrzygnięcie nastąpić ma 1 stycznia 1935 pozwala rokować pewne nadzieje i ujawni, być może szereg nieznanych a pierwszorzędnych talentów. Oby się tak stało!

Warto się też nieco zastanowić nad rolą reżysera w radjo. Zakres jego działania jest oczywiście bez porównania węższy, niż jego kolegi z teatru. Odpada znowu troska o całość widowiska scenicznego, a pozostaje jedynie kwestja opracowania akustycznej strony „przedstawienia". Zadaniem więc reżysera jest przedewszystkiem odpowiedni dobór wykonawców, który winien się odbywać pod kątem t. zw. radjofoniczności głosów. Głosy niskie, zarówno męskie o zabarwieniu basowem, jak i kobiece kontralty naogół wychodzą przez radjo bardzo dobrze, natomiast wyższe tenory i soprany znacznie gorzej. Z drugiej strony jednak reżyser musi uważać, aby w jednem słuchowisku nie występowały dwie osoby o podobnej barwie głosu, gdyż wówczas radjosłuchacze nie odróżnią ich łatwo od siebie i wogóle nie będą rozumieć o co chodzi.

Jak każdy normalny teatr, Teatr Wyobraźni rozporządza swojemi wypróbowanemi w długoletniej praktyce rekwizytami. Specjalne przyrządy naśladują sprytnie plusk wody, szum wichru, sapanie lokomotywy, tętent koni i t. d. Pozatem niektóre z tych efektów akustycznych znajdują się w „spiżarni" każdej radjostacji nagrane na płytach gramofonowych (szmer tłumów, oklaski, bicie dzwonów i in.) i w razie potrzeby wydobywa się je z lamusa. Reżyser schodzi tu raczej do roli inspicjenta, którego funkcje polegają niemal wyłącznie na dopilnowaniu, aby wszystko szło gładko i sprawnie po sobie bez niemiłych niespodzianek.

Na zakończenie chciałbym jeszcze dorzucić kilka słów o wykonawcach. Naogół biorąc aktor teatralny przez wzgląd na swe doświadczenie i rutynę przedstawia stosunkowo najlepszy materjał aktorski, rozumie się wtedy tylko o ile jest właścicielem radjofonicznego głosu. Trzeba jednak pamiętać, że w radjo grozi mu niebezpieczeństwo popadnięcia w sztuczny patos, bardzo pożądany na scenie, gdzie nieraz należy celowo przejaskrawiać i przeakcentowywać, że się tak wyrażę, niektóre momenty, ale zupełnie nie nadający się do mikrofonu. Tej metody t. j. zbyt szerokiego operowania głosem (na scenie dochodzą do tego jeszcze gesty) nie można przenieść żywcem do słuchowisk, jak to się często zdarza, zwłaszcza w audycjach krakowskich i wileńskich. Radjo i pod tym względem domaga się wytworzenia własnego, odrębnego stylu.

# Zdarzenia we Francji

Kiedy trzy tygodnie temu pisaliśmy o akcji Doumergue'a, zakończyliśmy uwagą, że najbliższy rezultat tej akcji jest właściwie obojętny. Istotą rzeczy jest fakt ukazania się we Francji nowego, potężnego prądu mającego poparcie opinji publicznej, a zdążającego do reformy ustroju. Prąd ten nieda się już z powierzchni życia Francji usunąć.

Nie mamy nic do dodania w tej sprawie po upadku rządu Doumergu'a, który stał się właściwie aktualny już z chwilą, gdy radykali pod wodzą Herriota przyjęli wykrętne rezolucje w sprawie reformy ustrojowej.

Doumergue padł, a w jego miejsce przyszedł Flandin ze swoim przejściowym gabinetem. Wielka atmosfera reformy, jaką zdołał wytworzyć Dumergue, bynajmniej jednak nie zagasła. Nie płonie w tej chwili naturalnie w gabinecie Flandina, ale wypłynęła szeroką falą na ulice Francji. Bo też sprawa ustroju rozstrzygnie się we Francji na ulicach. Można to właściwie uważać dzisiaj już za pewnik, jeśli się pamięta, kto przeciw reformie ustrojowej występuje.

Tą pozornie tajemniczą, ale powszechnie już przez naród francuski znaną siłą jest masonerja. Masonerja — nietylko we Francji, ale również w innych krajach, a także i w Polsce — za żadną cenę nie chce dopuścić do reformy ustroju, któraby wzmocniła autorytet rządów narodowych. Masonerja jest gotowa wzniecić pożar rewolucji wszystkich przeciw wszystkim, wtrącić kraj w anarchję, rozpętać burzę, którejby nie można było opanować — byle tylko nie dopuścić do reformy ustroju. Masonerja rozporządza wielkiemi wpływami, bo zdołała je zorganizować przez długie dziesiątki lat. Szereg partyj nawet o odcieniu niewątpliwie patrjotycznem, a nawet z tytułu narodowem znajduje się w zasięgu mniejszych lub większych wpływów masońskich.

I dlatego Doumergue musiał ustąpić pomimo, że posiadał wielki autorytet w narodzie francuskim, ale formalnie oparty był o urządzenia starego ustroju. Doumergue jest demokratą starego typu. Łudził się, że — powołując się na interesy Francji, apelując do sumienia francuskiego — potrafi przeprowadzić reformę na podstawie starych urządzeń. Stary Doumergue łudził się.... Aby zgnieść opór i wpływy masonerji, trzeba użyć siły. I we Francji siła będzie niebawem użyta, chociażby to nie godziło się z formułkami zwolenników ustroju parlamentarno-demokratycznego. Naród francuski zmusi swoich wrogów do kapitulacji.

Wypadki we Francji są pouczające. Nie zamierzamy przeprowadzać żadnych analogij, bo jesteśmy zdecydowanymi ich przeciwnikami. Ale wypadki francuskie rozwijają się zgodnie z prądem, jaki ogarnął wszystkie zachodnie narody Europy. Jego zasadniczą cechą jest dążenie do zapewnienia w życiu państwowem silnych rządów. Realizacja tego problemu różnie się rozwinęła w różnych państwach. We Francji jesteśmy raczej dopiero na progu tego procesu. Akcja Doumergue'a będzie hasłem do coraz bardziej potężniejących dążności.

Dla nas w Polsce porównawcza analiza tych zdarzeń stanowi kontrolę własnych zagadnień. Znajdujemy się również na drodze do nowego ustroju. Nie trzeba tu jeszcze raz szeregować tych wszystkich przeszkód, na jakie dążenia te u nas natrafiają. Zmobilizowane siły masonerji potrafiły wniknąć dosłownie do wszystkich politycznych grup w Polsce nietylko opozycyjnych i wytworzyć opór przeciw reformie w imię jakichś rzekomo zagrożonych praw jednostki.

Ale wierzymy, że to nic nie pomoże. Przeciw zmobilizowanej masonerji występuje równie silnie mobilizujący się nowy obóz myśli państwowej, narodowej, który reformę ustroju przeprowadzi. Obóz ten posiada oparcie o rzeczywiste instynkty i pragnienia narodu polskiego, aczkolwiek są one dziś fałszowane przez działający jeszcze ciągle system partyjnej organizacji społeczeństwa.

Należymy do tego nowego obozu. Dążymy do reformy ustroju w Polsce i pragniemy zapewnić jej na stałe system silnych, autorytatywnych rządów.

Jeśli nas tak żywo interesują wypadki francuskie, to głównie dlatego, że obserwując je widzimy, iż nowoczesna kultura najbardziej cywilizowanych narodów i państw zdąża dziś po jednej linji. Mamy tę ambicję, aby Polska w tym pochodzie nadążała z innymi.



MIECZYSŁAW PISZCZKOWSKI

# Nowy profesor „honoris causa" na Uniwersytecie lwowskim

Dostojne grono honorowych profesorów U. J. K., w skład którego ostatnio wchodzili pp. Michał Bobrzyński, Stanisław Starzyński, Kazimierz Twardowski, Edwad Porębowicz i Eugenjusz Romer, powiększyło się o nową, wybitną indywidualność. Prawo wykładania „honoris causa" otrzymał senior polonistów, jeden z najznakomitszych uczonych polskich, Wilhelm Bruchnalski. Decyzja władz państwowych, zatwierdzająca wniosek Rady Wydziału Humanistycznego U. J. K. w sprawie honorowej profesury Bruchnalskiego, spotkała się z żywym oddźwiękiem wśród pracowników ze starszej i z młodszej generacji.

Zasług naukowych i pedagogicznych Bruchnalskiego niema potrzeby podkreślać, tembardziej, że kilka lat temu, w czasie jubileuszu 40-letniej pracy badacza i wychowawcy, omawiano je per longum et latum na łamach prasy codziennej i perjodycznej. Wystarczy parę przypomnień.

Prof. Bruchnalski objął swemi studjami niemal cały obszar literatury polskiej, od średniowiecza aż po realizm XIX w., od Bogurodzicy i od „Legenda aurea" po Sienkiewicza i Kaczkowskiego. Spośród wielu rozpraw, szkiców i drobiazgów niejedna rzecz zachowa wartość nieprzemijającą, jak np. studjum o Reju, o Niemcewiczu i Mickiewiczu, o epistułografji, o panegiryku polskim i t.d. Osobną pozycję tworzą badania nad czasopiśmiennictwem, a zwłaszcza wzorowa monografja „Rozmaitości" dodatku do „Gazety Lwowskiej".

Bruchnalski jest jednym z najzasłużeńszych metodologów i edytorów naszych. Kunszt wydawniczy uczonego zabłysnął w całym szeregu edycyj utworów Reja, Mickiewicza, Krasickiego etc. a ostatnio w sejmowem wydaniu „Pana Tadeusza".

Ale Bruchnalski to nietylko świetny historyk i filolog. Jako wychowawca wielu pokoleń młodych polonistów, zaskarbił on sobie głęboki szacunek, gorącą wdzięczność i serdeczną sympatję studentów. Powszechnie nazywało i nazywa się go „dziadzio Bruchnalski". Szereg jego wybitnych uczniów (Kleiner, Kot, Kucharski, St. Łempicki, Kolbuszewski, Życzyński i in.) zajmuje dziś katedry uniwersyteckie, a długie falangi wychowanków jego seminarjum krzewią wiedzę literacką w murach gimnazjalnych. Miłość wśród młodych zdobył Bruchnalski dzięki swej ujmującej bezpośredniości. Nie czuło się wobec niego dystansu togi, ani sztywnej uroczystości katedry. Bruchnalski jest szorstkim często, ale zawsze szczerym, otwartym, dobrym przyjacielem młodzieży. A już kiedy zacznie zmyślać, dowcipkować i przekomarzać się z uczniem, a zwłaszcza z uczenicami — to go choć do rany przyłóż!

Otwartość myśli i opinij nie zawsze wychodziła Profesorowi na dobre. Niejednego zraził sobie bezpotrzebnie. Ale za to uczonych tak rozkochanych w surowej prawdzie i ludzi tak nawskróś bezinteresownych, jak on trudno dziś znaleść.

Bruchnalski należy do starego pokolenia uczonych, którzy dbali o solidność, a nie o efektowność pracy badawczej. Płynął stąd podwójny szacunek: dla siebie samego i dla cudzej indywidualności. Obce jest Bruchnalskiemu wszelkie sekciarstwo. Życzliwie odnosi się on do nowych prądów naukowych i do osobistych zamiłowań swych uczniów. Niech mi będzie wolno zacytować przykład z przed piętnastu lat. Panowała wówczas tradycja i moda zaczynania studjów od literatury staropolskiej lub romantycznej. Będąc na pierwszych latach polonistyki, chciałem — ku zgorszeniu starszych kolegów — pisać rozprawę o autorze współczesnym. Prof. Bruchnalski, choć sam zwrócony przeważnie ku przeszłości, wcale się nie zgorszył moim wyborem, to też na wiosnę 1921 r. odczytałem w jego seminarjum rozprawkę o Józefie Weyssenhoffie

Jeszcze jedną cechą zjednał sobie Bruchnalski młodzież — swym żarliwym patrjotyzmem. Jako Lwowianin i kresowiec jest on nieraz zbyt gorący w sądach, ale poza nadmiarem wrażliwości kryje się proste, żywe ukochanie Polski.

Czcigodny Profesor podejmie zepewne wykłady na Wszechnicy Kazimierzowskiej, z którą łączą go węzły najmilsze i najściślejsze: lata młodości i lata pracy.

## WŚRÓD WYDAWNICTW

**Tygodnik „Pion" zmienił redaktora.**

W ostatnim, 46 numerze „Pionu", z dn. 17 listopada ukazała się następująca notatka od Zarządu Towarzystwa Kultury i Oświaty:

„Począwszy od niniejszego numeru „Pion" przechodzi pod nową redakcję. Z powodu nawału prac zawodowych oddał pan Tadeusz Święcicki mocny ster naszego tygodnika w ręce pana Włodzimierza Antoniewicza. Składamy panu redaktorowi Tadeuszowi Święcickiemu szczere i serdeczne podziękowanie za dotychczasowe pełne trudu, poświęcenia i zamiłowania prowadzenie pisma i za cenne wyniki dotąd osiągnięte".

Zacytowana notatka zawiera wiadomość pomyślną. Wprawdzie Towarzystwo Kultury i Oświaty wspomina o „mocnym sterze" „Pionu", ale właśnie steru nie było, więc dobrze się stało, że zamianowano nowego redaktora, który — mamy nadzieję — nada pismu jakiegoś charakteru. P. Antoniewicz jest profesorem, a obecnie i dziekanem Wydziału Humanistycznego na Uniwersytecie warszawskim. Może uda się nowemu redaktorowi wprowadzić „Pion" na właściwą drogę: dążeń ideowych i szerokich perspektyw kulturalnych. Może uda mu się ograniczyć mentorskie, a nieraz ignoranckie gawędy J. E. Skiwskiego, zreformować niedbalstwa informacyjne i sprawozdawcze, usystematyzować dział recenzyjny, a przedewszystkiem wytknąć „Pionowi" wyraźny cel.

Pismo literacko-społeczne bez aspiracyj do własnego poglądu na świat, do konsekwencji poczynań i zamierzeń, do propagandy pewnych wyobrażeń i ideałów — jest w dzisiejszych zwłaszcza stosunkach niepotrzebne. Brak zrozumienia tej prawdy był przyczyną upadku rozmaitych, dobrze zapowiadających się wydawnictw, jak „Przegląd Warszawski", „Pamiętnik Warszawski" itd.

Prof. Antoniewicz ma wdzięczne, lecz nie łatwe zadanie. (p.)

## WŚRÓD KSIĄŻEK

**A. Malatyński: Niemcy pod znakiem Hitlera** — Warszawa 1935 — skład główny Dom książki polskiej.

Autor kreśli w książce historję Niemiec od Wielkiej Wojny aż do czasu objęcia władzy w Niemczech przez Hitlera. Pracowicie zebrany materjał polityczny, popularny charakter stylu zdradzającego duże publicystyczne zacięcie, a nadewszystko tendencja publikacji czyni ją pożytecznem wydawnictwem. Autor uwydatnia rolę i znaczenie Hitlera i przestrzega przed jego bagatelizowaniem, gdyż słusznie uważa, że Niemcy hitlerowskie staną się wkrótce groźnym przeciwnikiem Polski, który zechce wejść na starą i znaną drogę podbojów na wschodzie.

**Onufry Bronisław Kopczyński: Czyn użyteczny.** Warszawa 1935. — Skład główny Dom książki polskiej.

Ukazała się mała książeczka, której można wyrazić tyle samo komplementów co i przygan. Jest to jakgdyby próba filozoficznego ujęcia narodowego światopoglądu, jego uzasadnienia. Niestety poglądy autora, jak sądzić należy, zbliżonego bardzo do t. zw. obozu narodowo-radykalnego, zawierają znaczną ilość balastu obciążającego stary obóz narodowy i stwarzają drugie tyle nowego, co w rezultacie czyni rozważania dość mętnemi. Rzecz dziwna, że można się w wspomnianej książeczce pogodzić ze znaczną większością zdań branych osobno, nie można zaś aprobować całości. Polityka narodowa, światopogląd narodowy nie może być abstrakcją. Jest najrealniejszem zagadnieniem bytu narodowego, które musimy rozwiązywać nie na podstawie ułożonych systemów, ale w najściślejszej zgodzie z rzeczywistością. Książeczka p. Kopczyńskiego pisana jakgdyby biblijnym stylem sięga w obłoki, kiedy Polska znajduje się na ziemi. Niestety niema czasu na robienie z polityki narodowej przedmiotu jakichś sekt niby religijnych. (kh).

# Ruch organizacyjny

Związek Młodych Narodowców ognisko we Lwowie — po wstępnym, przygotowawczym okresie — przystąpił do akcji organizacyjnej.

W pierwszej połowie sierpnia odbyły się dwa zebrania informacyjne w Kleparowie przy udziale około 30 miejscowych robotników, na którem kierownik ogniska dr. Hrabyk wygłosił referaty polityczne. Jedno z zebrań rozwiązała policja.

W drugiej połowie października br. Z. M. N. przystąpił do organizowania młodzieży na Łyczakowie i w związku z tem odbyły się tam dwa zebrania informacyjne.

W pierwszej połowie października zarząd ogniska lwowskiego ZMN. odbył posiedzenie, na którem omówiono szczegółowo program prac organizacyjnych.

W połowie października kierownik ogniska dr. Hrabyk wygłosił na zaproszenie Stowarzyszenia Kupców i Przemysłowców Polskich we Lwowie referat ideowy, po którym wywiązała się wśród licznie zebranych członków Stowarzyszenia żywa dyskusja.

Z okazji pobytu we Lwowie pos. R. Piestrzyńskiego i red. J. Drobnika odbyła się w dniu 29 u. b. m. we Lwowie konferencja członków ZMN. i OMP. z referatami obu wymienionych gości, po których wywiązała się żywa dyskusja.

W ciągu sierpnia ukazała się nakładem Z. M. N. we Lwowie broszura dra Hrabyka pt. Kwestja żydowska, a w listopadzie publikacja tegoż autora pt. Nowe drogi w polityce narodowej.

Z dniem 15 listopada br. Związek Młodych Narodowców we Lwowie przeniósł się do własnego lokalu przy ul. Kopernika 11 m. 5. III. p. Dyżury sekretarjatu ZMN. odbywają się we wtorki, czwartki i piątki od godz. 5—6 popoł. Dyżury skarbnika Z. M. N. odbywają się w poniedziałki, środy i soboty od 5—6 popoł. Kierownik ogniska urzęduje w poniedziałki i soboty od godz. 6—7 wiecz. Nowy lokal pozwoli rozwinąć organizacji szerszą działalność, do której wykonano już w ciągu ostatnich miesięcy szereg prac przygotowawczych.

**SZYMON SZAFRAŃSKI**

# Terror i konspiracja

Pojęcie „rewolucja narodowa" nie jest jednolicie rozumiane przez ogół społeczeństwa. Rewolucja narodowa jest to proces w życiu politycznem, którego celem i wynikiem jest wzmocnienie stanowiska Narodu w Państwie. Stanowi ona zagadnienie skomplikowane, a poprzedzają ją, fazy przygotowawcze jak stworzenie warunków dla obudzenia sił narodowych, ich konsolidacja i t. d. Stwarzanie warunków składa się z wychowania i budzenia świadomości narodowej. Każda z tych prac rozpada się na szereg pomniejszych.

Jak więc widzimy rewolucja narodowa nie da się „załatwić" w ciągu jednej nocy czy jednego roku. I wymaga pracy, bardzo wiele i bardzo systematycznej. Tymczasem pewna część społeczeństwa nazywa „rewolucją narodową" czynności, uprawiane wprawdzie pod jej hasłami, ale nie mające z tą rewolucją nic wspólnego, a nawet dla niej szkodliwe. Są to awantury uliczne i konspiracja młodzieży.

O tych sprawach wogóle za mało się pisze i mówi. Społeczeństwo w olbrzymiej swej większości nie aprobuje tych wystąpień, a jednocześnie „wstydzi" się do tego przyznać. Skutek jest taki, że organizatorzy zajść, uważając milczenie za objaw solidarności, znajdują w tem zachętę do dalszych wystąpień. W tych warunkach obowiązkiem każdego odpowiedzialnego polityka-narodowca jest zajęcie zdecydowanego stanowiska wobec tego systemu, jako szkodliwego dla dalszego rozwoju ruchu narodowego w Polsce.

Wiem, że się spotkam z gromami oburzenia, wiem, że postawią mi zarzut „ugody".

Co kilka dni czytamy o aresztowaniach wśród młodzieży narodowej, o wykryciu nowej tajnej drukarni, skonfiskowaniu nowych paru tysięcy druków nielegalnych. W wykazach nazwisk uderza stale i nieodmiennie wiek i zawód aresztowanych: wiek: 20—24 lat; zawód: student albo „bez zawodu". Co to znaczy?

To znaczy, że sprawy te prowadzą ludzie już nie młodzi ale młodociani i ludzie, którzy jeszcze nigdy nic odpowiedzialnego w życiu nie robili. Wiek 20—24 lat jest okresem, w którym niema niemożliwości. Siła wyobraźni wystarcza za rzeczywistość, niema analizy, niema zastanowienia, ale jest odruch, rozmach, bezkrytycyzm i świętość uczucia. To wszystko kipi w jednostce, w tłumie potęguje się, rozrasta do setnej potęgi.

Do takiego elementu podchodzi się ze staremi wypróbowanemi metodami konspiracji i hasłem teroru.

Zwolennicy tych metod mogą długo i szeroko tłumaczyć, że dlatego ten właśnie element jest „rewolucyjny", ponieważ nie grozi mu finansowa represja rządu i utrata posady, takie jednak argumentowanie jest niesumiennem i niepoważnem upraszczaniem zagadnienia, wymagającego powagi.

To nie wystarcza, że młodzi, zapaleni wykonawcy upojeni hasłem „rewolucji narodowej" spełniają karnie polecenia przewódców i nie spytają: dlaczego?

Przecież ci „rewolucjoniści" wogóle zaczynają dopiero myśleć, zaledwie coś nie coś przeczytali o rewolucjach a już, dając im gotowy kierunek i receptę na zbawienie narodu, każe im się wszystko zaryzykować. Wytwarza się wizje splądrowanych sklepów, spalonych miasteczek, szubienic i innych „wspaniałych" widoków rewolucji ludziom, którzy jeszcze nigdy do człowieka nie strzelali, a co ważniejsze do nich nie strzelano. Wszystko to razem nazywam niesumienną i niepoważną zabawą w teror i konspirację.

Wszystko jednak można byłoby wyrozumieć, gdyby nie konsekwencje takiej roboty. A najgorszą z tych konsekwencyj jest demoralizacja młodego pokolenia Polaków przez samą konspirację i przez skutki wychowawcze permanentnego teroru.

Gdy każemy komuś człowieka zabić i on to wykona, to zabójca poza jednorazowym wstrząsem nie dozna trwałego urazu psychicznego, ale zdemoralizujemy człowieka doszczętnie, kiedy będzie on na nasz rozkaz przez kilka lat komuś podawał truciznę.

Dlatego jesteśmy zdecydowanymi przeciwnikami konspiracji i teroru. Sukcesów naszych nie określamy i nigdy nie będziemy określać sumą awantur ulicznych i ilością nielegalnych druków, nie dlatego, żebyśmy się bali, bo braliśmy udział w rzeczywistej wojnie, gdzie spoglądaliśmy śmierci w oczy, ale dlatego, że uważamy, iż tak pomyślana rewolucja narodowa niema sensu.

Jaknajgorecej apelujemy więc do tych wszystkich, którym metody konspiracji i teroru wydają się skuteczne, aby zastanowili się nad skutkami i celowością swej roboty. Uważamy bowiem, że objawem największej odwagi jest odwaga przyznania się do popełnionych błędów.

## Z Teatrów lwowskich

**„Pod zarządem przymusowym" farsa w 3 aktach Arnolda i Bacha (Teatr Rozmaitości). Dekoracje O. Rexa.**

Zdaje się, że dyrekcja teatru po długich poszukiwaniach tym razem trafiła wreszcie na żyłę złota. Niestety to złoto pochodzi z gleby, na której rośnie zielsko taniej sensacji i operetkowego humoru. Farsidło Arnolda i Bacha rozśmiesza i bawi perypetjami prowincjonalnego mętołka, który dostawszy się w sam wir hulaszczego życia stolicy nie bardzo umie utrzymać w nim równowagę. W teatrze diwy kabaretowe strojne w listek figowy siadają mu na kolanach ku uciesze publiczności, jakieś nieznajome wampirzyce rzucają mu się na szyję, policja pakuje go do kryminału, a wkońcu, jako ukoronowanie wszystkiego spada mu na kark własna żona.

Drugim bohaterem sztuki jest młody kierownik przedsiębiorstwa rewjowego, któremu życie urwało ucho od dzbana pełnego szylingów i oddało go pod opiekę troskliwych wierzycieli. Męczarnie człowieka nie mogącego w żaden sposób odzyskać kilku tysięcy szylingów budzą w nas litość i zgrozę, a w niektórych wstrząsających nawet pełne zrozumienie. Szczęściem [illegible] pięknej panny konsulowej a wraz z nią sowity posag przynoszą ratunek i kurtyna spada po ostatnim akcie, jak kamień z serca.

Oba te wątki nie wyczerpują całej skomplikowanej intrygi, przeplatanej „tańcem szczęścia" rozsyłanym kolejno wszystkim zainteresowanym. Dyrektor kocha pannę Agorę, panna Agora uwodzi młodego bankruta, młody bankrut przez chwilę zaleca się do prowincjonalnej gąski, prowincjonalna gąska ubóstwia idjotę od komponowania szlagierów. Do Angory (więcej kot niż stolica Turcji) dowala się „konsul", a konsulówna szaleje za bankrutem. Ogólne szaleństwo na scenie udziela się wkońcu widowni, która ogłuszona zawrotnem tempem doskonałej reżyserji (Niewiarowicz) bije brawa i śmieje się do rozpuku z poniektórych, co lepszych kawałów.

Premjera była moralnym benefisem Leliwy. Ten nigdy nie zawiedzie i z najgłupszej roli potrafi zrobić kreację wysokiej klasy. Niczewska zademonstrowała 5 toalet wizytowych, 4 szlafroki i 1 negliż, ale nawet to nie pomogło. Utalentowana artystka miała rolę nie dla siebie więc chociaż robiła i pokazywała co mogła, nie dała rady. Szpiganowicz zagrał dobrze i z rozmachem młodzieńca dotkniętego kryzysem. Bonacka doskonale wywiązała się z trudnej roli charakterystycznej, to samo da się odnieść do Dorwskiego. Matusiakówna wyglądała powabniej, niż zwykle. Zresztą wszyscy: Guttner, Jaśkiewicz, Łęcka, Brochwicz i in. bez zarzutu. Z bezimiennej pobocznej [illegible] wielka pani teatru. Szkoda, że nie wiemy, kto ukrywa się pod trzema gwiazdkami, bo w każdym razie jest to ktoś interesujący.

*Zbigniew Papp.*

### KOMUNIKAT

Prezydjum ogniska Z. M. N. we Lwowie komunikuje:

Władze lwowskiego Z. M. N. otrzymały pismo podpisane przez niejakiego A. Koszackiego rzekomego drużynowego drużyny św. Marcina Z. M. N. we Lwowie i drugiego osobnika, którego nazwiska na piśmie nie można odczytać. W piśmie tem obaj podpisani na liście zgłaszają wystąpienie drużyny św. Marcina ze Z. M. N. motywując to szeregiem niedorzecznych argumentów.

Prezydjum lwowskiego Z. M. N. stwierdza, że 1) A. Koszacki nigdy nie był członkiem Z. M. N. we Lwowie i władze Z. M. N. nigdy nie rozpatrywały nawet zgłoszenia kandydata o takiem nazwisku do organizacji; 2) w lwowskiem Z. M. N. nigdy nie istniała i nie istnieje żadna drużyna św. Marcina, jak wogóle nie istnieje dotąd w organizacji system podziału na drużyny.

List skierowany więc do władz Z. M. N., a następnie rozsyłany przez [illegible] w prasie, władze Z. M. N. oceniają jako zwyczajną prowokację i mistyfikację ze strony nieznanych im narazie kół. Kierownik ogniska Z. M. N. we Lwowie (—) dr. Klaudjusz Hrabyk. Sekretarz ogniska Z. M. N. we Lwowie (—) Fryderyk Lenartowicz.

## „Rocznik Radjofonji Polskiej"

Ukazał się w druku „Rocznik Polskiego Radja" (Warszawa 1934), który jest próbą syntezy działalności tej wielkiej instytucji kulturalnej za ubiegły rok. Powstały tom obejmujący prawie 200 stron sprawozdań z pracy programowej siedmiu rozgłośni polskich, jest ciekawym dokumentem współpracy najwybitniejszych talentów dzisiejszej Polski ze społeczeństwem całego kraju przy pomocy mikrofonu radjowego. Zanim omówimy szczegółowo jego treść [illegible] naszym Czytelnikom [illegible] zapoznania się z tą bardzo ciekawą książką.

Działalność programowa Polskiego Radja kierowana jest stale tą myślą przewodnią, że radjofonja Polska ma spełniać [illegible] Państwu i mocarstwowemu jego rozwojowi. [illegible] Polskie Radjo [illegible] czynnikiem w wielkiej pracy realizowania szczytnych aspiracyj Narodu — oto naczelny postulat programowy Polskiego Radja.

W [illegible] idzie praca nad podnoszeniem społeczeństwa na coraz wyższy poziom kulturalny. [illegible] Polskie Radjo na przedewszystkiem na celu propagowanie i rozpowszechnianie kultury narodowej, podnoszenie jej [illegible] najszerszych warstw ludności polskiej i niepolskiej. [illegible] krzewi radjo nietylko kulturalne pierwiastki rodzime jako klejnoty najcenniejsze, ale również zapładniające ziarna kultury antycznej, kultury zachodniej i ideologji społecznej niosącej w sobie elementy doskonalenia wewnętrznego i podstawy porządku społecznego opartego na sprawiedliwości i miłości bliźniego.

Wreszcie zadanie Polskiego Radja jest pielęgnowanie i rozwijanie wiary we własne siły Narodu, szerzenie zdrowego optymizmu, pogody i tężyzny ducha, doskonalenie charakterów a tępienie zgubnych wad i przywar, zarówno w życiu publicznem, jak i prywatnem: pogłębianie wydajności pracy ludzkiej, dorobku gospodarczego, t. j. tych wartości, których wzbogacanie staje się koniecznością dla sprostania tym olbrzymim zadaniom, jakie się w tej chwili przed nami otwierają.

Lektura Rocznika Polskiego Radja pozwala na dokładne zorjentowanie się w rozwoju programowym tej instytucji, ale również pozwala śledzić krok za krokiem postępy [illegible]

Oczywiście [illegible] bogatą treść Rocznika, który zarówno obejmuje zestawienia cyfrowe, jak i sprawozdania opisowe.

Na wstępie znajdujemy ciekawe szczegóły dotyczące rozwoju technicznego sieci stacyj radjowych w Polsce. [illegible] Artykuł ten popularnie napisany wtajemnicza [illegible]

Następna część Rocznika poświęcona jest omówieniu działalności programowej wszystkich rozgłośni Polskiego Radja w roku ubiegłym. Sprawozdania te podzielone według zasadniczych typów audycyj, pozwalają [illegible] przypomnieć sobie niejedną audycję, [illegible] umożliwia wyrobienie sobie poglądu na całość, tak trudną do uchwycenia, gdy się słucha oderwanych fragmentów pracy radjowej w ciągu dnia lub wieczora.

Rocznik ma specjalne znaczenie dla osób zajmujących się pracą oświatową w społeczeństwie. Pozwala im na konstruowanie referatów o znaczeniu kulturalnem Polskiego Radja. Także i dla wielu radjosłuchaczy będzie miłą pamiątką.

Polskie Radjo rozsyła ten Rocznik do wszystkich instytucyj oświatowych, posiadających biblioteki, pragnąc, aby znalazł się on w rękach rzesz czytelników, którzy zechcą z niego dowiedzieć się co daje radjo i czego mogą od niego oczekiwać.

**NA MARGINESIE**

## Równocześnie...

*Zestawmy tylko fakty..*

*W „Kurjerze Lwowskim" z 8 listopada br. — w drukowanem na stronie 8 przemówieniu p. Matłachowskiego na inauguracji Młodz. Wszechpolskiej we Lwowie — czytamy:*

*„W Polsce rozgrywa się walka dwóch światopoglądów, dwóch sił; po jednej stronie stoimy my — Obóz Narodowy, ze swym światopoglądem i myślą polityczną a po drugiej stronie ta sama żydowska potęga.*

*Jest to ten sam proces dziejowy: ale innych ma przeciwników żydostwo we Francji, innych w Niemczech, a innego przeciwnika stanowimy My, Obóz Narodowy w Polsce".*

*Równocześnie w tym samym numerze na stronie 5 znajduje się wielki, dobrze płatny nekrolog bł. p. Józefa Riedlera, dyrektora Oddz. Tow. Ubezp. Przezorność.*

*Równocześnie w ciągu kilku ostatnich dni ukazały się w „Kurjerze Lwowskim" reklamy zalecające zakupy publiczności polskiej i katolickiej — m. inn. w następujących firmach żydowskich: Hermana Katza, N. Bernfelda, Jakóba Grafa, Gabrjela Starka, Maksymiljana Apfelbauma i szeregu innych.*

*Równocześnie dwa lub trzy tygodnie temu wybito szyby w kilku lwowskich sklepach żydowskich, a kilkunastu chłopcom ze sekcji młodych S. N. siedziało w związku z tem w więzieniu.*

*Równocześnie w dniu 11 listopada br. w „Kurjerze Lwowskim" ukazał się artykuł red. J. Matyasika pt. „Mandel", w którym czytaliśmy:*

*„P. Jerzy Rotschild - Mandel, burmistrz maleńkiej mieściny Lesparre koło Bordeaux, deputowany z dep. Girondy — ma w kołach politycznych opinję wcielonego Mefista. Jest pełnym tajemniczości i nieobliczalnej wprost złośliwości....*

*Mandel był niezastąpionym sekretarzem Clemenceau'a. Gromadził materjały do jego mów, szperał w archiwach i bibljotekach.... Funkcje swe pełnił zadarmo. Stary „Tygrys" śmiał się z dużego nosa Mandla, traktował go lekceważąco, ale cenił jego wierność. Afiszując swój antyklerykalizm mówił nieraz o Mandlu jako o „jedynym dobrym chrześcijaninie", jakiego spotkał....*

*W jesieni r. 1917 Clemenceau objął ster rządów.... Wtedy dopiero skromny i zapracowany sekretarz pokazał, co potrafi: faktycznie rządził Francją....*

*Po dymisji Clemenceau'a zaczęły się dla Mandla czasy ciężkie... Nie było obelgi któreby nie rzucono w twarz „plugawemu żydowi". Mandel stał na trybunie, spokojny i zimny, z twarzą nieruchomą jak maska.. W polityce Mandel reprezentował prawowierny klemensizm, tj. pełną realizację Zwycięstwa. Zwalczał nieubłaganie Briand'a i ustępstwa dla Niemiec...*

*W poprzedniej kadencji swą „djabelską" zręcznością wymógł nawet na Izbie odnośną uchwałę (w sprawie reformy wyborczej) mimo obstrukcji radykałów i socjalistów. Ale masonerja senatu obaliła tę reformę, podobnie jak dziś utrąciła reformę Doumergue'a....*

*Słyszałem go po raz ostatni przed rokiem, gdy z trybuny Izby, wśród przejmującej ciszy, demaskował zbrojenia niemieckie... Mefisto z żydowskim nosem jest republikańską Ekscelencją. Wraz z nim wraca do Izby cień starego Clemenceau'a, którego akurat przed 15 laty Zgromadzenie Narodowe odsunęło od Prezydentury Republiki".*

*Ten to oczywiście entuzjastyczny niemal artykuł skwapliwie przedrukowała już nazajutrz żydowska „Chwila" jako na świadectwo wydane żydowi przez organ...... antysemicki.*

*A równocześnie red. Hescheles z „Chwili" (w dniu 11 bm.) pisał z uznaniem o zastępcy nacz. redaktora „Kurjera Lw." b. prof. W. Tarnawskim:*

*„Jestem pełen uszanowanie dla p. prof. Tarnawskiego, który w krytyce literackiej i teatralnej zabiera głos wtedy tylko, gdy go coś istotnie porusza i zajmuje i czyni to z przekonaniem nigdy zaś zdawkowo i banalnie".*

*Równocześnie w Stronnictwie Narodowem we Lwowie czai się afera członka zarządu i b. kandydata na radnego p. Biedkowskiego o używanie żyda Hübnera w zatargu z wydawnictwem „Kurjera Lw." i równocześnie prezes Str. Nar. we Lwowie wynajmuje właśnie teraz lokal dla swoich celów w kamienicy żyda Sprechera.*

*Równocześnie przewódcy sekcji młodych S. N. prowadzą młodzież na uroczystość ku czci śp. Wacławskiego, a p. A. Macieliński na akademji oświadcza („Kurjer Lwowski" z 11 bm.):*

*„Dziś przepędzani żydzi znowu skupiają się w Polsce. Twórczość materjalna i duchowa Polski jest przez nich opanowana. Polska zbudzić się musi do prawdziwego życia. Odrodzić się musi Naród, by osiągną pełnię swego rozwoju. Mówca ująwszy w głównych linjach program rozwiązania kwestji żydowskiej w Polsce stwierdził, że młode pokolenie, mające ambicję i wolę wielkości Narodu Polskiego, iść musi naprzód do tej walki po pełne zwycięstwo"!*

*I to wszystko równocześnie niemal w jednym dniu, w jednem stronnictwie, w jednym organie i ci sami ludzie! Boże — Ty widzisz i nie grzmisz!*

## „Fundamentum concordiae"

*Równocześnie mamy do zanotowania inny objaw dziwnej zbieżności poglądów i kooperacji pomiędzy organem naczelnym Stronnictwa Narodowego „Gazetą Warszawską" a żydowskim „Naszym Przeglądem" mianowicie w sprawie zmiany Konstytucji.*

*Stronnictwo Narodowe przeszło już kilka etapów w odniesieniu do tego zagadnienia. Długo było głównym pionierem reformy ustroju, powołując się na faszyzm i hitleryzm. Wszystkich obrońców parlamentaryzmu i demokracji odsądzało wtedy od czci i wiary i pieczętowało bez zająknienia jako „żydo-masonów". W czasach ostatnich zaczęliśmy się dowiadywać z niektórych artykułów, że jednak reforma ustroju nie jest już rzeczą najważniejszą. Przed kilkunastu dniami ogłosiła „Gazeta Warszawska" artykuł wstępny pt. Fundamentum divisionis, w którym dowodzono, że sprawa ustroju nie jest istotna i chodzi jedynie o bezwzględną walkę z masonerją i Żydami nie mającą obecnie nic wspólnego z tą sprawą.*

*Cóż, kiedy biedny czytelnik sędziwego organu już w kilka dni później przeczytał w tejże „Gazecie Warszawskiej" obszerny artykuł żydowskiego „Naszego Przeglądu" właśnie o zmianie Konstytucji, zacytowany tam z aprobującym komentarzem redakcyjnym. Warto przeczytać na str. 2 „Gazety" zd n. 14. XI. b. r. artykuł pod tytułem „Dla kogo taka Konstytucja", w którym czytamy złośliwe uwagi i sugestje p. Singera z „Naszego Przeglądu" o sprawie zmiany naszego ustroju uprzejmie i obszernie przytoczone na łamach centralnego organu walki z żydowstwem. „Gazeta Warszawska" przychylając się do zdania sjonistycznego publicysty konkluduje dosłownie:*

*„Zresztą to, że ta zmiana Konstytucji byłaby dokonana niewiadomo poco, niewiadomo dla kogo, jest prawdą, która sama się nasuwa".*

*Sądzimy z naszej strony, że prawdą, która sama się nasuwa jest przedewszystkiem dziwne fundamentum concordiae pomiędzy „Gazetą Warszawską" a „Naszym Przeglądem", w postaci wspólnego stosunku obu organów stołecznych do sprawy reformy ustroju.*

## Gorliwość pensjonarjusza

*Szczególniejsza natarczywością odznacza się w lwowskim organie S. N. anonim p. R., który uważa za swój obowiązek od czasu do czasu ukuć niewybredny atak w stronę naszej secesji: ulubionym tematem p. R. są dwie sprawy, które on uważa za zarzuty: w Z. M. N. jest mało ludzi, a niektórzy — zdaniem p. R. — działacze naszego ruchu nie są działaczami tylko „gadaczami".*

*Napastliwość i gorliwość p. R. czyli niejakiego pana Emilja Rojka jest o tyle zadziwiająca i nie na miejscu, że w swoim czasie (w kwietniu 1933 r.) jego rówieśnicy siedzący w więzieniu postanawiali bądź obrzucić go jajami, bądź w jakiś inny dotkliwy sposób ukarać tegoż pana Emilja Rojka, który — korzystając z nieobecności przewódców młodzieży — robił już wówczas, ich zdaniem, różne t. zw. ugodowe i nieprzemyślane posunięcia. Pan Emil Rojek jest jednym z tych bojowych działaczy S. N., który zawsze tak potrafił „działać", że nigdy, ani razu nie odsiedział swojej porcji w więzieniu, podczas, gdy inni — dzisiaj przez niego napadani — porcje tę odsiadywali. Równocześnie zaś pan Emil Rojek należy do tych dość obrotnych „działaczy", którzy „działając" dostali niezłą i wcale popłatną posadę w organie S. N. a ci, których p. Emil Rojek dzisiaj napada, pozostają bez posady. I rzecz dziwna, że od czasu, gdy pan Emil Rojek jeszcze półtora roku temu wylewający zimną wodę na rozpalone głowy swoich przyjaciół — dostał posadę, stał sie szczególnie natarczywy, napastliwy, ultragorliwy i hyperskrajny.*

*A teraz „działacze" czy „gadacze"? Co to znaczy „działacz"? Przecież nietylko ten działa, kto albo biega z posiedzenia na posiedzenie, z wiecu na wiec, z konwentyklu na konwentykel, kto rozdaje ulotki pod kościołem, kto rozlepia afisze w nocy lub smaruje mury. Są działacze i działacze. Jednych stać tylko na gadaninę wiecową lub kolportaż ulotek. Inni działają pisząc, kierując, myśląc. Pan Emil Rojek, np. tylko pisze. Dawniej „działał", teraz już więc nie „działa".*

*Jeżeli więc ktoś pisze, czy nawet gada — również działa i bodaj intensywniej od tego, kto np. rzuca kamieniami w żydowskie szyby. Chyba pan Emil Rojek, jako nieźle płatny, ale piszący „działacz" nie zechce temu przeczyć?*

*I wreszcie ostatni „zarzut": w Z. M. N. jest mało ludzi. Czy twierdzimy, że jest ich bardzo dużo? Pan Rojek przyzwyczaił się do wielkiej ilości ludzi, zgromadzonych właśnie przez tych, których dzisiaj napada. Pan Emil Rojek był jeszcze bodaj w szkółce powszechnej, gdy napadani dziś przez niego „gadacze" rozpoczynali w r. 1920 robotę wśród młodzieży. Było ich wtedy — aby nie przesadzić — w całej Polsce zaledwie kilkunastu. Na jeden uniwersytet wypadało po kilku, czasem po dwóch. No i ci „gadacze" zdobyli te uniwersytety m. inn. także po to, aby pan Emil Rojek dostał porządne i uczciwe wychowanie ideowe, aby miał ułatwione przygotowanie do życia obywatelskiego.*

*Jeżeli więc dzisiaj jest nas mniej lub więcej — to nie jest to dla nas pierwszyzną. Bywało gorzej. Nie jest sztuką „działać", gdy się ma nieźle płatną posadę, a za sobą bojówkę, ale sztuka jest w pojedynkę tworzyć nowe prądy i kierunki i naginać do nich masę.*

*Jest nas zresztą — wbrew panu R. — wcale spory zastęp, zdobywamy codzień nowe pozycje, posuwamy się, myślimy, piszemy, gadamy, napadają nas, walczymy, polemizujemy, bronimy się i atakujemy. Tworzymy jednak samodzielnie, sami. Warto się pomęczyć w takiej sytuacji, aby zwyciężyć. Jest to w stylu prawdziwej młodości. I co tu o tem może gadać i pisać pan Emil Rojek zaopatrzony w nieźle płatną posadę i wysilający się wobec starszych panów na gorliwość w tym przyziemnym celu, aby tej posady przypadkiem nie stracić.*

*Punkt i amen. Więcej pana Emila Rojka nie zauważymy.*

## KA—RI—BI

Korzystając z uprzejmości firmy „Ka-Ri-Bi" zwiedziliśmy onegdaj jej skład główny we Lwowie, zasięgając przy sposobności wiele cennych informacyj.

Wnet już ziemię pokryje biały całun. Czas już najwyższy pomyśleć o ciepłym przyodziewku, o podarkach na święta, o stroju sportowym. Moda obecna tem usilniej popiera wyroby ręczne z włóczek, uzyskanych z owczej wełny i sierści wielbłądziej, czy też z puszystej, przemiłej angory. Dawno już zarzucono wytwory fabryczne; prześcignęły je roboty ręczne z włóczek najrozmaitszych odcieni barwnych, oraz najróżnorodniejszych wzorów.

Ciepły sweter czy kamizelka zastępuje drogie futra. Wszystko robi się dziś z włóczki: czapki, szaliki, rękawice, skarpetki, pończochy, kaftaniki nocne, przyczem wzory i żurnale wykazują największą różnorodność wyrobów, nietylko odpowiadających swojemu celowi, ale też naprawdę pięknych.

Największą wagę jednak kłaść należy na gatunek włóczki. Nie wolno pokusić się o nizką cenę, gdyż różnica w sumie z reguły jest minimalna, w efekcie zaś różnica gatunku stanowi o celowości zakupionej wełny.

Najwyższym gatunkiem wełny cieszą się produkty „Ka-Ri-Bi" i, kto raz tę wełnę zakupił, z pewnością pozostanie jej stałym zwolennikiem. Największy wybór kolorów, absolutna gwarancja za stałość kolorów, najwyższy gatunek, oto cechy wyrobów „Ka-Ri-Bi".

Wszelkich informacyj, wskazówek i rad udziela się bezpłatnie, w składzie głównym przy pl. Marjackim 1. (telefon 26-92), oraz w filji przy ul. Gródeckiej 68 (telefon 42-07).



## Nowości w księgarniach

**Adamski St.:** Nasz stosunek do Państwa. Przyczynki do programu katolickiego na Śląsku. Str. 46, zł 40.
**Bandrowski J.:** Pałac połamanych lalek. Powieść. — Str. 33, zł 6.
**Boy-Zeleński:** Obrachunki Fredrowskie. — Str. 262, zł 6.
**Brensztejn M.:** Dionizy Paszkiewicz pisarz polsko-litewski na Żmudzi w pierwszej połowie XIX wieku. — Str. 112, zł 5.
**Bylica Z.:** Japonja chce uderzyć pierwsza. — Str. 81, zł 1.20.
**Doboszyński A.:** Gospodarka narodowa. 1934. Str. 311, zł 4.
**Dobrowolski St.:** System klasowy i system pracowniany (Z doświadczeń Liceum Krzemienieckiem). — Str. 223, zł 4.

Do nabycia za pośrednictwem KSIĘGARNI POLSKIEJ BERNARDA POŁONIECKIEGO WE LWOWIE.

Wydawca, naczelny i odpow. redaktor: Dr. Klaudjusz Hrabyk. Druk. A. Gojawiczyńskiego Lwów, Kopernika 20.